HEAVEN

Szymon Szymański



Opowieści Żywiołaka

Heaven

Szymon Szymański



Opowieści Żywiołaka

Leszno 2022

Nota redakcyjna

Szymon Szymański

„Heaven”

Wydawnictwo Opowieści Żywiołaka

https://opowiescizywiolaka.com

opowiesci.zywiolaka@gmail.com

2022, Leszno

Fotografia na okładce: „Rockstar in the night”, Austin Neill, 2017

Licencja: CC0 – Public Domain

Źródło: Wikimedia Commons

Książka, którą właśnie pobraliście, jest dostępna tylko na stronie:

https://opowiescizywiolaka.com/

Jest ona dziełem autora, który za jej pobranie i czytanie nie pobiera żadnych opłat.

Prosimy, abyście przestrzegali praw, jakie przysługują autorowi. Zawartość tej książki możecie udostępnić nieodpłatnie osobom znajomym lub bliskim, ale nie publikujcie jej w Internecie, co najwyżej udostępniajcie link do pobrania:

https://opowiescizywiolaka.com/2020/04/26/heaven/

Jeśli cytujecie jej fragmenty, nie zmieniajcie jej treści i koniecznie zaznaczcie, z czyjego dzieła cytujecie.

1.

Ciężko o czymkolwiek sensownie opowiadać, gdy w głowie huczy ci jedno, niesamowite stwierdzenie: „nie żyję”. Dosłownie, bez przenośni. Żadna metafora, raczej metamorfoza. Przemiana z żywego, rosłego, przystojnego, atrakcyjnego, inteligentnego, sławnego, zdolnego i, oczywiście, skromnego mężczyzny w wieku produkcyjnym w trupa.

Nazywam się Robert Kamiński, ksywa „Czacha”. Jestem, a właściwie byłem perkusistą, który na koncertach wymiatał jak, nie przymierzając, Josh Freese. Stanowiłem serce zespołu Heaven, mającym mającego na koncie cztery płyty, kilka nagród, trzy europejskie trasy i jedną amerykańską, że o polskich nawet nie wspomnę. Zespół zaliczył cztery sprawy karne o publiczne obrażanie uczuć religijnych oraz jeden proces o znieważenie symboli narodowych. Podobno jakiś kalifat wydał na nas wyrok śmierci, ale jak dotąd, żadna bomba nie wybuchła. Cóż, nie patyczkowaliśmy się w tekstach, które w większości były moim dziełem. Oprócz gry w zespole byłem również producentem muzycznym i kompozytorem. Wydałem dwa solowe albumy, pisałem muzykę do gier komputerowych, seriali telewizyjnych i filmów. Nie tylko w Polsce. Byłem w tym naprawdę dobry.

Jak się teraz zastanowię, to stwierdzam, że wszystko skończyło się w sposób dość banalny, mianowicie poprzez gwałtowne zetknięcie dwóch pojazdów kołowych przy dużej prędkości. Wierzcie mi, a w końcu nie mam już żadnego powodu, żeby ściemniać, na trasie jestem odwrotnością siebie z koncertów. Nie pędzę, nie wrzeszczę, jestem uważny, nigdy na gazie. Natomiast tamten drugi jełop zapieprzał sto pięćdziesiąt na godzinę i zarzuciło nim na sąsiedni pas, którym ja sobie grzecznie, setką, sunąłem. Trach i harmonijka w keczupie pod ekranem dźwiękowym. A potem następuje największa w historii świata ironia losu. Po śmierci, ja, naczelny ateista i antyklerykał polskiej sceny muzycznej, lider zespołu o nazwie Heaven, trafiłem do nieba. Sam nie wiem, co było dla mnie większym szokiem – to, że umarłem, czy to, że się ocknąłem.

Gdy odzyskałem świadomość, od razu wiedziałem, co się stało i jak. Nie przyszedł jegomość z brodą, żeby z zatroskaną miną powiedzieć „synku, umarłeś, witaj w niebie”. Nie. Nic z tego nie rozumiałem, ale jakimś cudem wiedziałem.

W następnej kolejności przyszedł żal. Żal straconego czasu, niewykorzystanych szans, popełnionych i nienaprawionych błędów. Żal rodziny. To ostatnie szczególnie mnie dotknęło. Jakimś sposobem ciągle czułem moich bliskich. Cierpiałem, jakby to oni zmarli, a nie ja. Dusił mnie piekący ból, bo wiedziałem, że już nigdy do nich nie wrócę. Nigdy nie przytulę i nie przeżyję z nimi kolejnych dni. Strata rodziców bardzo mnie zabolała. Za chłopakami z

kapeli też, nie powiem, łezka zakręciła mi się w oku. W końcu spędziłem z tymi szumowinami ostatnie, bardzo intensywne dziesięć lat, a planowałem kolejne czterdzieści.

– Doszedłeś do siebie? – Pytanie zadał młody, zniewieściały chłopak o blond włosach. Nosił schludny garnitur i białą koszulę. Wyglądał jak anioł z filmu. I najwyraźniej umiał czytać w myślach.

– Nie jestem zniewieściały. I nie jestem aniołem.

– Sorry, nie miałem na myśli…

– Nic nie szkodzi – uciął – nie obrażę się. Masz na pewno mnóstwo pytań.

W tej chwili najbardziej nurtował mnie sposób, w jaki się porozumiewaliśmy. Bo odniosłem wrażenie, że żaden z nas nie wypowiedział ani słowa.

– Tutaj rozmawiamy ze sobą za pomocą umysłów, bo dokładnie tym jesteśmy. Nie mamy ciał. Jesteśmy czystą energią. Z czasem nie będziesz potrzebował nawet wizualizacji.

– A kim ty jesteś?

– W kontaktach z nowymi posługuję się imieniem Tetsuo. Kiedyś byłem człowiekiem tak jak ty.

– Kiedyś?

– Ostatnie życie zakończyłem w roku tysiąc dziewięćset czterdziestym piątym. Potem już nie miałem ochoty na kolejne piekło.

– A czym się zajmujesz w niebie?

– To jest rzeczywistość Twórców. A ja zajmuję się oceną stanu umysłu nowoprzybyłych.

– I jak wypadłem?

Tetsuo nie odpowiedział. Wyglądał, jakby się zamyślił. A mnie już zaczęło nosić.

– Coś ci się nie podoba? – zarzuciłem, emanując agresywną energią.

– Nie, nie – zapewnił Tetsuo. Wyglądał, jakby się mnie przestraszył. Była to reakcja warta zapamiętania.

– I co teraz?

– Zostanie ci przekazana wiedza potrzebna do dalszej egzystencji.

Nagle w moim umyśle znalazły się informacje, których wcześniej tam nie było. Co tu dużo mówić. Gdybym miał ciało, pewnie bym zareagował jak Neo po rewelacjach Morfeusza. Mój umysł, przyzwyczajony do prostolinijnego odbioru czasoprzestrzeni, wygenerował dla własnego spokoju poczucie upływu czasu i wsłuchiwania się w opowieść niebiańskiego mądrali. W rzeczywistości żadnego wykładu nie było, a jedynie kontakt energii i przepływ danych.

Zatem sprawy mają się tak: Życie, wszechświat i całą resztę stworzyli goście zwani Twórcami. Są przedwiecznymi, boskimi tytanami, których połączona moc powołała do istnienia wszystko. O ich charakterze nie dowiedziałem się niczego. Dość wiedzieć, że są wieczni i wszechmocni.

Inne informacje okazały się równie ciekawe. To, co trafia do nieba, jest energią naszego umysłu. Nie żaden abstrakcyjny byt, a faktycznie istniejąca energia, która zachowuje samoświadomość. Tak to urządzili Twórcy, autorzy systemu funkcjonowania wszechświata. Oczywiście, nie od razu uwierzyłem, uznając, że to ściema naciągana, jak za ciasna guma na członka. To się nazywa etap racjonalizacji. Wiesz, że to, co opowiada Tetsuo jest prawdą, ale jest ona tak nieprawdopodobna, że szukasz każdego, w miarę logicznego, a przynajmniej znanego ci wytłumaczenia. Dlatego ja, naczelny ateista polskiego rocka, wolę wytłumaczenie z Bogiem Ojcem, Jezusem, Maryją i chodzeniem po wodzie. Oczywiście, zaklinanie rzeczywistości prawdy nie zmieniło.

– I co ja mam teraz robić? – zapytałem oszołomiony.

– Każdy z nas ma tutaj swoje zadanie. Istniejemy, by je wypełniać.

– Ja istnieję, by grać – odparłem machinalnie.

2.

Przydzielono mi pracę. Okazuje się, że pośmiertna obsługa ludzkich umysłów wymaga nie lada zachodu. Dowiedziałem się tego w wydziale, do którego mnie skierowano. Roboczo nazwałem go „prenatalny". W niebie nie funkcjonuje żadne oficjalne nazewnictwo, a problem z identyfikacją miejsc czy osób nie istnieje. Tutaj się po prostu wie. Spotykasz inną osobę i wiesz, kim jest. Masz się udać do jakiegoś miejsca w niebie i nagle się tam znajdujesz. Nie do końca rozumiałem przepływ tych niebiańskich energii.

Na początku miałem odbyć szkolenie. Gdybym miał więcej, nazwijmy to umownie, stażu w niebie, to nie potrzebowałbym niczego prócz transferu umiejętności od właściwej osoby. Coś jak instalowanie oprogramowania na twardym dysku. Ja jeszcze tak nie umiałem, więc potrzebowałem nauczyciela. Wszystko objaśnił mi Rafael Ydígoras Fuentes. Rafael za ostatniego życia był lewicowym aktywistą z Gwatemali, który został powieszony za polityczną działalność, gdzieś w połowie XIX wieku.

– Chętnie sobie przypomnę – powiedział na powitanie – jak się kiedyś konwersowało.

Rafael podszedł do mojego szkolenia z entuzjazmem. Ja wręcz przeciwnie. Jeszcze nie pozbierałem się po szoku, jakiego doznałem po mojej śmierci, a już postanowiono wcisnąć

mnie w maszynerię działającego tu systemu. I co jeszcze mnie czeka? Może mam zacząć płacić ZUS?

Wydział, do którego trafiłem, zajmuje się implementacją energii umysłowej do rozwijających się w matczynym łonie ludzkich zarodków. Instalowana energia pochodzi od osób trafiających po śmierci do nieba. Nie tylko reinkarnacja wchodzi tutaj w grę. W końcu ludzi jest na Ziemi coraz więcej, zatem nasz wydział odbierał strumień dopiero co wygenerowanych świadomości, które po zapakowaniu do ciała, wysyłaliśmy na dół. Nie były to oczywiście w pełni ukształtowane osobowości, a raczej energie potencjalne, które według Rafaela mają wiele możliwych dróg rozwoju. W tym akurat wypadku nie zgadzałem się z moim nauczycielem, ponieważ ziemski system obrotu kapitałem bardzo te możliwości ogranicza. Ogólnie, cała akcja zrobiła na mnie niekorzystne wrażenie.

Rafael kontynuował szkolenie, tłumacząc sposób działania systemu. Dowiedziałem się, że istnieje rzesza osób z innego wydziału, których zadaniem było wykrywanie zapłodnień i zgłaszanie zapotrzebowania na nowe świadomości. Ponadto w niebie czekają zastępy umysłów chętnych do powrotu. Tym właśnie zajmował się Rafael: przesyłaniem zmarłych do nowych ciał.

– Powstanie ludzkiej świadomości i osobowości to długotrwały proces – tłumaczył. – Rozpoczyna się od implementacji energii umysłowej przez nasz wydział. Bez tego, ludzie podlegają dokładnie tym samym prawom reprodukcyjnym, co inne zwierzęta. Gdyby nie nasza ingerencja, ludzkość nigdy nie wyszłaby intelektualnie poza poziom małpy.

Na moją uwagę o istnieniu samoświadomości u innych zwierząt, Rafael zareagował ironicznym uśmieszkiem.

– Samoświadomość nie jest kluczem do inteligencji i kultury – wytłumaczył.

– A co nim jest?

– Obecność Twórców – skwitował. – Wypełnianie ich woli jest naszym celem. Zapewniamy ciągłość ludzkości. To wielkie dzieło.

– I to powiedział rewolucjonista – skomentowałem. – Żenada.

Chyba nieco zawstydziłem mojego kumpla, bo jego energia wyraźnie przygasła.

3.

Od szkolenia szybko przeszedłem do praktyki. Wyspecjalizowałem się w obsługiwaniu nowych umysłów wysyłanych do nas prosto od Twórców, którzy osobiście zajmowali się ich kreowaniem. Naszą rolą było przygotowanie świeżaków do funkcjonowania w świecie materialnym. Miałem w tej gestii pewną swobodę: mogłem wpływać na charakter i zakres zainte-

resowań przyszłego człowieka. Obserwując moją pracę, Rafael podkreślał, że mam prawdziwy talent. Być może to dzięki wbudowanej w mój umysł muzycznej harmonii.

Obsługa nowych świadomości szła mi naprawdę nieźle, a dzięki temu zacząłem się dokładniej orientować w sposobie **funkcjonowania** niebiańskiego systemu. Przekonałem się między innymi, że istnieje tutaj coś w rodzaju piekła. Może nie wysyła się tam ludzi w ramach kary za grzechy, ale i tak nie jest to nic miłego.

Zaczęło się od awantury. Tak, tutaj też się zdarzają. Urządził ją jeden z nowo przybyłych truposzy. Zażyczył sobie natychmiast odesłania na dół, jakby nic się nie stało. Co tu dużo mówić, mnie też w pierwszej kolejności przyszło coś takiego do głowy. Każdy tutaj miał takie myśli. Niestety nie ma możliwości powrotu do świeżo umarłego ciała, więc człowiek szybko skupia się na użalaniu nad marnością swojego losu i zapomina o chęci powrotu. Poza tym to nie my decydujemy, kto będzie inkarnowany. Taką władzę mają tylko Twórcy. Chodzą co prawda legendy o takich, którym podobno udało się wrócić, ale sądzę, że to bujda i karmienie się złudzeniami.

Facet narobił strasznego szumu. Nie wiem, co dokładnie się zdarzyło, ale otrzymałem polecenie odesłania go do lokacji, gdzie takim umysłom łatwiej jest się przystosować. Żadne miejsce nie ma tutaj nazwy, ale ja ciągle potrzebowałem etykietek, żeby orientować się w nieboprzestrzeni. Rafael podpowiedział mi określenie „przedsionek", ale ja wolałem inne. Czyściec. Nie mając kompletnie pojęcia, o co chodzi, odmówiłem wykonania polecenia. Czymkolwiek by nie był, czyściec nie kojarzył mi się dobrze, więc nie miałem ochoty skazać kogoś na cierpienie tylko dlatego, że żal po śmierci zmącił mu rozum. Robotę wykonał za mnie ktoś inny, a ja, zniesmaczony, zająłem się pracą.

4.

Z początku odnalazłem się w moim nowym zajęciu. Sprawiło mi ono dużo radości. Tej damy zdolności malarskie, tamtej inżynierskie, ten będzie niezwykle empatyczny, a tamten dostanie imponującą wyobraźnię przestrzenną. Nie żałowałem nikomu. I to był błąd.

Pierwszą reprymendę otrzymałem od Rafaela, który zauważył, że jestem nazbyt hojny w rozdawaniu potencjału intelektualnego.

– Nie możemy tego robić – poinstruował mnie. – Wyobraź sobie, co będzie, jeśli wszyscy ludzie na Ziemi zostaną geniuszami?

– Nie wiem – odparłem lekceważąco – ale nie przekonamy się, jeśli nie spróbujemy.

– Ktoś to na pewno zauważy – ostrzegł, a jego energię zmąciło coś w rodzaju lęku.

Po następnych kilkudziesięciu umysłach, które nie dość, że dopakowałem intelektualnie, to jeszcze zaraziłem chęcią kontestacji praw i łamania konwenansów, nasz wydział odwiedziła Mbete. Mbete swoją wizualizację narzucała w sposób stanowczy i nieznoszący sprzeciwu. Mnie jednak wydała się bardziej atrakcyjna niż energetycznie dominująca. Rafael był zaskoczony jej pojawieniem się i chyba nawet przestraszony.

– Przybywam na polecenie Twórców – ogłosiła. – Są zaniepokojeni działalnością nowego.

– Proszę – skomentowałem. – Już jestem sławny.

Mbete zbliżyła się do mnie, wywołując falę przyjemnego ciepła.

– Jesteś mi znany – stwierdziła. – Chcę zobaczyć twoje poprzednie konstrukty.

Nawet jeśli mi się podobała, to nie miałem zamiaru od razu ściągać portek.

– Opierasz mi się – zauważyła.

Wyraźnie ją to denerwowało. Gdyby działo się to za życia, odpowiedziałbym jej figlarnym uśmiechem. Coś w ten deseń musiałem wykonać za pomocą energii, ponieważ zbiłem ją z tropu.

– Przestań – zaprotestowała. – Co ty robisz?

Nie miałem zamiaru podejmować żadnych działań. Skuszony jej atrakcyjną wizualizacją mimowolnie wyobraziłem sobie nas w miłosnym splocie. Przy okazji też odczytałem jej historię i charakter, co najwyraźniej było już przekroczeniem jakiejś granicy.

Mbete umarła w czasach paleolitu środkowego. Jej szczątki mogłyby stanowić nie lada zagwozdkę dla paleontologów, ponieważ była jakąś wczesną formą homo sapiens. Faktycznie, w jej wizualizacji było coś dzikiego i pierwotnego.

Ewidentnie mnie do niej ciągnęło. Podświadomie zmusiłem nasze energie do zetknięcia, co wywołało dreszcz podniecenia. U niej też, ale zareagowała w sposób agresywny. Odtrąciła mnie, a ja wyczułem w niej przestrach i niepewność, odczucia, o których zupełnie zapomniała.

– Musimy trzymać się planu Twórców – poinformowała, gotując się ze złości – a ty sobie szastasz energią na prawo i lewo.

– Znowu jakiś plan – marudziłem – znowu ci Twórcy. To po cholerę ja umarłem, co? Żeby gnić przez wieczność w jednym miejscu?

– Plan jest najważniejszy – pouczyła mnie. – Bez niego przestaniemy istnieć.

– W dupie mam wasze plany – warknąłem i wróciłem do swojej roboty.

Mbete jednak nie pozwoliła mi zająć się energią kolejnej osoby.

– Nie wolno ci! – zagroziła. – Twórcy cię ukarzą.

– Oj, kochana – odparłem z uśmieszkiem. – Nie tacy już próbowali.

– Robert, nie rozumiesz, czym to grozi.

A jednak jej się spodobałem. Ewidentnie zaintrygowała ją moja postawa. Wprawiłem jej energię w ruch, którego bardzo potrzebowała, ale przykro mi, słonko, nie dzisiaj. Pod wpływem nagłego impulsu, odszedłem. Rafael chciał zaprotestować, ale już mnie tam nie było.

5.

Nie wiem, gdzie się znalazłem, pomijając już fakt, że w tym pośmiertnym kurorcie pojęcia „gdzie" i „kiedy" są bardzo umowne. Pogrążony w braku jakiejkolwiek koncepcji zaliczyłem okres bezczynności i dryfowania w pustce. Nie wiem, jak długi był to czas, ponieważ mój umysł odzwyczajał się od liniowego funkcjonowania, ale muszę przyznać, że bezrobocie miało swoje dobre strony: godziny mi odpowiadały. Można sobie kształtować pustkę za pomocą woli. Wolno ci też bez ograniczeń obserwować inne byty, zwłaszcza te, które postanowiły zachować kobiecą wizualizację. Z przykrością jednak stwierdzam, że nawet podglądanie martwych kobiet może się znudzić, a modulowanie nieboprzestrzeni traci na atrakcyjności po kilku, bliżej nieokreślonych eonach. Krótko mówiąc, nuda jest potężniejsza od nieskończoności.

Nuda jest również matką wynalazków. Dzięki niej odkryłem cudowny sposób na rozkręcenie tego skostniałego pierdolnika. W trakcie leniwego formowania nieboprzestrzeni zauważyłem, że mocniejsza ingerencja w jej strukturę powodowała coś w rodzaju fali, która rozchodziła się w zaświatowym eterze. Dokładnie tak samo, jak fala dźwiękowa w powietrzu. To odkrycie wybudziło mnie z marazmu. Już dość dobrze wyczuwałem plastykę otaczającej mnie rzeczywistości, więc zacząłem nadawać rytm jej drganiom. Okazało się to bardzo łatwe, więc do rytmu dołożyłem zmianę częstotliwości i wysokości fal. Moje energetyczne ja błyskawicznie przełożyło sobie te drgania na doznania dźwiękowe i tym sposobem w niebie popłynęła muzyka. Wstrząsnąłem niebiosami za pomocą agresywnych riffów, połączonych z ambientem i symfonicznym szczytowaniem. Niekończące się utwory wypływały ze mnie, jakbym stał się artystycznym półbogiem. Moja muzyka zwróciła uwagę innych osób.

Energetyczne umarlaki zaczęły się gromadzić wokół mnie, pozwalając, by rytmiczne wibracje nieboprzestrzeni przenikały ich istnienia. Zajarałem się jak flota Stanisa. Najstarsze prawa fizyki mówią, że gdy pojawi się kapela, natychmiast zjawia się też widownia. Obecność publiczności podziałała dopingująco. Wzmocniłem swoją moc dzięki energii widzów, którą chętnie się podzielili. Wciągnięci w muzyczny trans przypomnieli sobie, jak to

jest być człowiekiem. Na dodatek szczęśliwym człowiekiem. Wyczułem już nie tylko radość, ale też wdzięczność. Stworzyliśmy idealnie zgrany zespół, dzięki czemu muzyka popłynęła głębiej niż mógłbym się spodziewać. I wtedy odnalazła mnie Mbete.

Jej pojawienie się nie zakłóciło koncertu. Tworzyłem muzykę ze zdwojoną energią, wprawiając w ruch już nie tylko nieboprzestrzeń, lecz także zebranych wokół niebiańców. Mbete tylko obserwowała. Rytmy, które generowałem, zaczęły pod wpływem jej obecności uspokajać się, aż przybrały całkiem stonowanej, onirycznej barwy. Gładko wszedłem w narkotyczny trip-hop, wprawiając miliony zebranych wokół umysłów w trans. Wszyscy podrygiwali, a raczej pulsowali w jego rytmie, pozwalając sobie zatonąć w psychodelicznej, zadymionej i zaciemnionej wizualizacji.

Wytęskniony prawdziwych emocji umysł, utkał z energii wizję pięknej Mbete, która nie zważając na konwenanse wkroczyła na scenę, roztrącając wszelkie zapory i barierki, po czym objęła mnie i bezceremonialnie pocałowała. Nieboprzestrzeń zafalowała, gdy nasze energie się złączyły i zlały w dynamiczną konurbację.

– Chodźmy stąd – pomyślała.

Znaleźliśmy się w dziwnej, stonowanej przestrzeni. Tutejsze pływy energii były o wiele bardziej subtelne niż gdzie indziej. To miejsce było przedsionkiem. Rzadko odwiedzanym, pustym miejscem, którego bali się inni, ze względu na sąsiedztwo czyśćca. Miałem wrażenie, że opanowała mnie kleista, wilgotna cisza, a oczy zasnuła szara, bezkształtna masa. Mbete czuła się tu zupełnie swobodnie, a wręcz jak w domu. Odbierałem jej energię wyraźnie i dokładnie, w każdym drobiazgu, w każdej emocji. Trwaliśmy tak bez końca, pulsując w jednym rytmie, aż nie całkiem przytomnie, zapytała:

– Dlaczego ja cię tak dobrze znam?

I tak jak ona w półświadomym zwidzie zapytała, tak ja odparłem, rozsiewając nieznaną mi wcześniej energię:

– Wróciłem.

– Jak to możliwe?

Mbete gwałtownie zerwała kontakt i znowu byliśmy oddzielnymi bytami. A potem nagle zniknęła. Zostałem tam sam, oszołomiony i wypełniony czymś nieznanym.

6.

– Nie sądziłem, że wrócisz – rzekł Rafael.

– To źle czy dobrze?

– Dobrze – odparł radośnie – bo chciałbym, żebyś zrobił to, co już pokazałeś. To z rytmem, z emocją.

– Masz na myśli muzykę?

– Tak, dokładnie. Ale to nie jest tylko muzyka. To coś więcej.

– Coś – uzupełnił Tetsuo, który przybył mnie skontrolować – co poruszyło nas, jak nigdy dotąd.

– A nie powinniśmy się skupić na pracy?

– Zrób to – poprosił Rafael – choć na chwilę.

– Dobrze, pod warunkiem, że powiecie mi, kim jest Mbete?

Dałbym sobie rękę uciąć, że wymienili spojrzenia. A przynajmniej, że nastąpiła między nimi wymiana myśli.

– Nie powinniśmy – mruknął Rafael. – Twórcy by sobie nie życzyli.

– No, to nici z grania – skwitowałem i zabrałem się za kolejny, świeży umysł. Postanowiłem, że napakuję go turbo słuchem i mega wyczuciem rytmu. Będzie nowy Mozart i Hans Zimmer w jednym.

Przerażony Rafael chciał coś powiedzieć, ale uprzedził go Tetsuo.

– Nie boisz się, że spowodujesz katastrofę?

– Czym? Tym, że dam ludziom większe możliwości? Chyba sobie żartujesz.

– Proszę, przestań – Tetsuo wyglądał na przestraszonego. – Opowiem ci o Mbete. Przynajmniej tyle, ile wiem.

– Zamieniam się w słuch.

– Wiemy, że Mbete jest jedyną w swoim rodzaju. I jest tu jedną ze starszych.

– Co to znaczy?

– Widzisz – do opowieści dołączył Rafael – my tu wszyscy jesteśmy homo sapiens. Twórcy dali swoją energię tylko naszemu gatunkowi, przez co pozostałe szybko wyginęły. Byliśmy o wiele mądrzejsi i szybciej się rozwijaliśmy.

– Dlatego Mbete jest wyjątkiem – podjął Tetsuo. – Jej jedyny fizyczny konstrukt istniał w czasach, kiedy homo sapiens dopiero wyodrębniał się spośród pozostałych.

– Dlaczego akurat homo sapiens?

– Tego nie wiemy, ale mówi się, że Mbete była jednym z pierwszych umysłów, który zamieszkał w rzeczywistości Twórców. Nikt też nie wie, dlaczego akurat ona, skoro fizycznie nie była z naszego gatunku.

– Z tego co mi wiadomo – zastanowiłem się – to chyba nie ma ani jednego człowieka na Ziemi, który by nie miał domieszki innych człowiekowatych.

– Myśmy dopiero ewoluowali. To był początek drogi, ale po prawdzie, tylko Twórcy znają wszystkie odpowiedzi.

– A czym ona się zajmuje?

Rafael i Tetsuo znowu się zawahali.

– Czy to jakiś sekret? – zdziwiłem się.

– Mbete jest posłańcem Twórców.

– Raczej ich popychadłem – uzupełnił kwaśno Rafael.

– Twórcy jej nienawidzą – przyznał Tetsuo. – Ale nikt nie wie, dlaczego. Nikt też nie wie, dlaczego nie odesłali jej do czyśćca, choć ona sama często tam ucieka.

Kto by się spodziewał, że w niebie, w którym teoretycznie wszystko było jasne i proste, mogły kryć się mroczne sekrety.

– Tetsuo, a czy ja byłem zawsze homo sapiens?

– O ile mi wiadomo, to tak.

– Jest coś, czego mi nie mówisz.

Tetsuo nie odpowiedział. Jego energia zadrżała, jakby się czegoś przestraszył.

– Czyli mam rację, coś ukrywasz.

– Bo nic z tego nie rozumiem – szepnął zdezorientowany.

Nie miałem zamiaru łatwo odpuścić. Wywarłem na aniołka nacisk, aby zmusić go do szczerości. Moja natarczywość spowodowała przyspieszone pulsowanie energii Tetsuo, który zląkł się nie na żarty.

– Przestań – jęknął. – Co ty wyprawiasz? Tak nie wolno.

– Czego nie chcesz mi powiedzieć? Dlaczego, gdy spotkaliśmy się po raz pierwszy, nie przyznałeś się, co zobaczyłeś?

Zlękniony Tetsuo zniknął. Zamarłem, zaskoczony i wściekły.

– Czy teraz dla nas zagrasz? – Rafael wrócił do początku rozmowy.

– Nie.

– Jesteś na nas zły?

– Jak się dostać do czyśćca? – wypaliłem, ignorując jego obawy.

Rafael zamarł. Energia pana Fuentesa przestała normalnie pulsować i przygasła.

– Oszalałeś? Mało narobiłeś już zamieszania?

– Mów – naciskałem, emanując agresywną energią. – Na pewno wiesz. Odsyłałeś już tam ludzi.

– Tak, ale tylko na polecenie Twórców. Samemu nie można się tam dostać. To nie tylko niemożliwe, ale też zabronione.

– Nie ściemniaj, tylko opowiadaj.

– Mówię prawdę – zapewnił Rafael, cofając się przed naporem mojej mocy. – My tylko nakierowujemy skazane umysły, ale drzwi otwierają Twórcy.

– Jak w takim razie Mbete się tam dostaje? Mówiliście, że często tam ucieka.

– Nie wiem, naprawdę nie wiem. Twórcy muszą mieć powód, by ją tam wpuszczać.

Nie wiem, czy kłamstwo było w tym świecie w ogóle możliwe, ale wiem, że Rafael nie kłamał. Najwyraźniej więc sprawa będzie wymagała bardziej inwazyjnego podejścia. Cokolwiek miało się stać, musiałem odnaleźć Mbete. Nic innego nie przyszło mi do głowy, więc zacząłem grać, z nadzieją, że znowu sama mnie odnajdzie.

Wybrałem sobie dogodne miejsce, pełne ludzkich umysłów. Potrzebowałem wsparcia innych niebiańców, więc musiałem ich wciągnąć w swoją sztukę. Nie było to trudne. Zaintrygowałem ich leniwym, basowym ambientem, który stanowił tło dla kolejnych dźwięków. Nieboprzestrzeń łatwiej poddawała się modulacji z każdym kolejnym umysłem, który wciągałem do chóru. Do melodii dokładałem kolejne warstwy dźwięków, rozsiewając rytmy coraz dalej. Tłum gęstniał, a moja moc rosła. Zasięg muzyki był kolosalny. Wyobraziłem sobie, że ogarniam całą rzeczywistość Twórców i chyba faktycznie niewiele mi do tego brakowało. Poruszyłem przestrzenią dogłębnie, podobnie jak umysłami ludzi. Wielu z nich zupełnie zatraciło się w dźwiękach, tracąc integralność i rozpraszając się w chmurze pulsującej umysłowej energii. Inni nagle odkrywali zapomniane i tłamszone przez eony emocje. Wśród nich zauważyłem Tetsuo, który znalazł się obok mnie i wzruszony zaczął się tłumaczyć.

– Wybacz mi, proszę – rozpoczął litanię – ale ja się boję. Boję się Twórców i boję się ciebie. Jesteś inny. Od początku cię nie rozumiałem. Nie mogłem zidentyfikować twojej energii, nie mogłem nawet zobaczyć twoich poprzednich konstruktów.

Nie do końca interesowały mnie jego wynurzenia, skupiałem się na muzyce. Utrzymywałem płynność pulsowania nieboprzestrzeni, pogłębiałem jej przekaz i zwiększałem zasięg. To było najważniejsze. Niestety, zamiast Mbete, przybył ktoś inny.

Pojawili się nagle, powodując ciszę, jak urwał. Ludzie przygaśli i struchleli pod wpływem karcącej mocy Twórców. Nie była zła ani wroga tylko przytłaczająca. Pierwszy z nich nie miał konkretnego wyglądu, nie kojarzył mi się również z bogiem. Szczerze mówiąc, pierwszym skojarzeniem był reaktor jądrowy. Potężny, stabilny, emitujący ostre ciepło. Drugi był groźniejszy, choć słabszy. Emanował zniecierpliwieniem, jakby z trudem utrzymywał w ryzach energię. Otaczało ich coś w rodzaju buczenia.

– Dzień dobry – odparłem, zupełnie nie przejmując się ich obecnością.

Pokornie wyciszeni ludzie, obserwowali scenę z przerażeniem.

– Panowie na koncert?

Pierwszy zwrócił się wprost do mego umysłu.

– Możesz nazywać mnie Pierwszym – zabrzęczał, powodując nieprzyjemny rezonans w mojej głowie. – Jest to odpowiednie imię.

– Cześć Pierwszy – palnąłem. – Nie za gorąco ci?

– Arogancja jest charakterystyczna dla ludzkości – wtrącił ciężkim basem Drugi. – Ale łatwa do okiełznania.

– Twoje poczynania zwróciły naszą uwagę – podjął ostrzegawczo Pierwszy. – Zakłócasz harmonię naszego uniwersum.

– I dobrze. Trochę zakłóceń wam się przyda.

– Dlaczego się nam opierasz? – zdziwił się. – Czy nie rozumiesz zasad funkcjonowania?

– To nie jest twoja pierwsza postać – zauważył Drugi. – A jednak nie widzę poprzednich konstruktów.

– O czym wy mówicie?

– Każdy człowiek, po zakończeniu materialnego bytowania, ma prawo przejrzeć swoje wcześniejsze konstrukty. Fizyczne cykle, które odbył w nowo narodzonych ciałach na Ziemi.

– Nic mi o tym nie wiadomo – wyjaśniłem, czym ewidentnie zaskoczyłem panów bogów.

– Zostaniesz przekazany do badania. Twoja energia zostanie rozproszona, aby jej struktura została przeanalizowana.

Oj, nie zabrzmiało to zachęcająco. Nastroszyłem się jak jeżozwierz, co nie umknęło ich uwadze. W odpowiedzi Drugi rozbłysnął energią, jakby chciał mnie nastraszyć. Nie zrobiło to na mnie wrażenia. Byłem gotowy na konfrontację.

– Jesteś odmienny – zauważył Pierwszy. – I nie na swoim miejscu. Zaufaj nam, abyśmy mogli ci pomóc.

– Do dupy z waszą pomocą.

– Okaż posłuszeństwo! – huknął Drugi i polecił zgromadzonym wokół ludziom, by mnie obezwładnili.

Niebiańcy się zawahali. Nikt nie wystąpił przeciwko mnie, dopóki Drugi nie powtórzył polecenia i nie popędził ich energetycznym batem. Dopiero wtedy zaatakowali. Kilku z nich poturbowałem, choć nie mam pojęcia, jak to możliwe. Żaden umarlak nie był w stanie mnie powstrzymać. Nic nie pomagało, dopóki do akcji nie wkroczył kolejny Twórca. Ten był inny. Nie zajmował się przepływem niebiańskiej energii, nie interesowało go utrzymywanie po-

rządku ani opieka nad rodzajem ludzkim. Nazwałem go Sędzią. Jego moc była przytłaczająca, jego wola niezłomna i ciężka. Równie ciężka, co łapa, która przygwoździła mnie do ziemi, choć oczywiście fizycznie żadnej łapy, ani ziemi nie było.

Sędzia zawlókł mnie do czyśćca i wpakował w coś w rodzaju kontenera, obłożonego potężnymi blokadami, które nie pozwoliły mi się ruszyć, ani kształtować nieboprzestrzeni.

7.

Jak sobie teraz przypominam to starcie, to dochodzę do wniosku, że Sędzia wcale nie był aż tak potężny, jak w pierwszej chwili myślałem. Może odezwała się we mnie odrobina megalomanii, ale sądzę, że byłbym w stanie go położyć. Niestety Twórca nie wahał się użyć całej swej energii, o której ja ciągle miałem blade pojęcie.

Czyściec okazał się miejscem wybitnie smutnym. Jego przestrzeń była kleista, ociężała i duszna, co powodowało, że moja energia się kurczyła. Pod wpływem tego czyśćcowego kisielu, umysł pęczniał, jakby nabierał wody, a jednocześnie zapadał się pod własnym ciężarem. Nacisk, jaki czyściec wywierał na umysł, był nie do zniesienia. Z trudem utrzymywałem integralność. Musiałem poświęcić całą swą uwagę i moc, by nie rozpaść się na kawałki.

Pobyt w kontenerze nie należał do miłych, choć w pewnym sensie izolował od natarczywej przestrzeni czyśćca. Może właśnie o to chodziło, żeby mieć czas na przemyślenie błędów, zanim przyjdzie kat i zacznie łamać kości? Niestety, był to dopiero początek atrakcji, jakie Sędzia miał dla mnie zarezerwowane.

Kolejną niespodzianką było pojawienie się Mbete. Na wezwanie Sędziego przybyła natychmiast. Wyglądała inaczej niż dotąd. W jej energii kryła się wroga determinacja połączona z pokazem agresywnej siły. Miałem wrażenie, jakby ubrała się w kolczastą zbroję, a w rękach dzierżyła tępe, zardzewiałe narzędzia.

Mbete przyjrzała mi się z obojętnością, jakby patrzyła na kawałek mięsa. Nastąpiła wymiana myśli między nią a Sędzią. Sędzia wydał polecenie rozpoczęcia dekonstrukcji mej energii w celu ponownego jej złożenia i naprawienia nieregularności. Aha, czyli jednak ćwiartowanie.

Mbete zanurzyła się w kontenerze, zbliżyła się do mnie i zamarła. Nie nawiązała żadnego kontaktu, nie pozwoliła również, by nasze energie się zetknęły. Utrzymywała dystans, pozostając w bezruchu. Jej zagadkowe zachowanie nie umknęło uwadze Sędziego.

– Oprawco – zwrócił się do Mbete. – Czy masz jakieś wątpliwości?

– Żadnych – odparła zdecydowanie i wzięła się do roboty.

Oczywiście, że próbowałem walczyć. Przygnieciony przez masę czyśćcową, zablokowany przez kontener i ograniczony energią Sędziego, nadal potrafiłem stawić opór. Mbete pozwoliła mi się wyładować. Nie walczyła, tylko czekała cierpliwie, aż daremne próby wyczerpią mnie doszczętnie.

– Walcz, ile chcesz – zachęciła. – Ale i tak mnie nie powstrzymasz.

Kompletnie nie mogłem pojąć, co się z nią stało. Dlaczego tak bardzo zależało jej na zniszczeniu mej energii? Dlaczego tak bezrefleksyjnie wykonywała polecenia Sędziego? Prócz strachu, zakiełkowało we mnie poczucie wielkiego zawodu. Być może zagalopowałem się, sądząc, że coś nas łączyło. Być może mój pociąg do niej był tylko wynikiem energetycznej chuci, która w jakiś sposób zachęciła mnie do spółkowania z pradawną kobitką. Być może byłem po prostu głupi i naiwny. Nadzieja na coś prawdziwego i wartościowego w tym nieszczęsnym, niebiańskim mrowisku, pękła pod naporem energii Mbete.

Pamiętam, że pierwsza ziemska śmierć, jaką zaliczyłem, była w zasadzie bezbolesna. Mam jakieś niejasne wspomnienie bólu, który potrwał parę sekund, zanim moje ciało zgasło, lecz nie było to doznanie dominujące. Z tamtą chwilą kojarzył mi się raczej smutek, a nie cierpienie. Tym razem było inaczej.

Mbete rozszarpała mnie na drobiazgi. Wyrywała porcje energii, rozpraszając je we wściekłym szale. Widziała, że zadawała mi ból, jakiego żadne ludzkie słowo nie potrafiło opisać. Słyszała, jak błagam, żeby przestała, żeby okazała litość. Próbowałem przepraszać za nieposłuszeństwo, obiecywać poprawę i podporządkowanie, zapewniałem o mej uczciwości i pracowitości. Nic na nią nie działało. Za każdym razem, gdy wykrzykiwałem jej imię, Mbete uderzała mocniej. Sędzia z pewnym obrzydzeniem obserwował, jak pastwiła się nade mną, czekając, aż będzie mógł pozbierać moje resztki i ulepić z nich prawidłowo funkcjonującego człowieka. Mbete kontynuowała dzieło, aż w końcu nie zostało ze mnie nic.

8.

To nie koniec historii, to dopiero jej początek.

Obudziłem się i w końcu byłem sobą. Podobnie jak poprzednio, od razu wiedziałem co zaszło. W jednej sekundzie przypomniałem sobie kim byłem, skąd się wziąłem i dlaczego znalazłem się takim położeniu. W tej samej sekundzie zrozumiał też Sędzia.

– To ty! – zakrzyknął.

Uderzyłem w niego, jednocześnie rozsadzając kontener.

– Jakby to powiedział Czacha – ogłosiłem triumfalnie – zemsta jest zajebista!

Sędzia próbował się stawiać, ale zjadłem go z kosteczkami. Napompowany energią, czułem rosnącą siłę oraz niezaspokojony głód. Zwróciłem się do Mbete.

– Odnalazłaś mnie.

– Wybacz mi – załkała. – To, co zrobiłam, było straszne. Wiem, że przeżyłeś koszmar.

– Nie gorszy niż wtedy, gdy musiałem cię zostawić.

Byliśmy razem przez ułamek sekundy, lecz nie mogłem teraz poddać się emocjom. Miałem dużo do zrobienia. Musiałem przygotować się na spotkanie z koleżkami z klasy.

– Nie jesteś taki sam, jak wtedy – zauważyła.

– Jestem lepszy – wyjaśniłem. – Dzięki tym wszystkim cyklom, które przeżyłem na Ziemi.

– Co teraz zrobisz?

– Muszę z tym skończyć.

Nie miałem jeszcze pomysłu jak. Spotkanie z pozostałymi Twórcami będzie z pewnością bardzo bolesne. Być może, gdybym wyłuskiwał ich pojedynczo, miałbym szansę na sukces, ale nie mogę się oszukiwać. Oni nie pozwolą mi długo na siebie czekać i tym razem nie skończy się rozejmem, jak to miało miejsce poprzednio.

A było to tak. Przybyliśmy do tego układu planetarnego z nadzieją na znalezienie nowego domu. Aby kontynuować nasze fizyczne istnienie, potrzebowaliśmy świata zapewniającego odpowiednie warunki. Przede wszystkim szukaliśmy osłony przed promieniowaniem, które w nadmiarze, było dla nas mordercze. Znaleźliśmy odpowiednią planetę, którą jej przyszli gospodarze nazwali Ziemią. Warunki na niej panujące były dalekie od idealnych, ale po odpowiednim przerobieniu, mogła się nadawać. W tym celu postanowiliśmy wykorzystać potencjał rodzących się na planecie form biologicznych. Wybraliśmy dopiero co ewoluujący gatunek, który wykazywał największe szanse na zrodzenie kultury i technologii. Zdawaliśmy sobie sprawę, że to potrwa, ale czas miał dla nas marginalne znaczenie.

Zaszyliśmy się na sąsiedniej planecie, kryjąc się przed promieniowaniem w wulkanicznych podziemiach i przeszliśmy w stan funkcjonowania energetycznego. Wsparliśmy potencjał rozwijających się ludzi, tworząc system, który pobierał ich energię umysłową po śmierci i odsyłał z powrotem, po naszych poprawkach. Dzięki temu ludzie szybko uzyskali przewagę nad pozostałymi gatunkami człowiekowatych. Wymordowanie i częściowe wchłonięcie konkurencji, otworzyło homo sapiens drogę do niepodzielnego panowania nad Ziemią. Nie zajęło im dużo czasu, by stworzyć technologię, która była w stanie skutecznie transformować środowisko ich planety. Postępy ludzi były widoczne gołym okiem. Spodziewaliśmy się, że za nie więcej, niż dwieście ziemskich lat, cały ekosystem stanie się śmiertelny dla lokalnych

form biologicznych, a dla nas idealny. Już teraz odczuwaliśmy szybko zmieniający się skład atmosfery, znaczące podniesienie temperatur i zakwaszenie środowiska.

Niestety, a może na szczęście, większość tej historii byłem nieobecny. Ukryty w kolejnych ludzkich wcieleniach czekałem na dogodny moment, by wrócić. Oczywiście wszystko zaczęło się od kobiety.

Nazywano mnie Konstruktorem. Byłem częścią zespołu, który zaprojektował i stworzył system nieboprzestrzeni. Zanim tego dokonaliśmy, musieliśmy dokładnie przebadać umysły, które tam trafią. Przed uruchomieniem całości należało wytypować odpowiedni gatunek do wprowadzenia naszego planu w życie. Kilku z nas przyjęło ziemską, materialną formę i rozpoczęliśmy testy. Według mojej oceny należało posłużyć się ewoluującymi gatunkami hominidów, których konstytucja biologiczna zapewniała rozwój w kierunku istot rozumnych i technologicznych. Badania zakończyłem pobraniem kilku energii umysłowych Ziemian i próbnym wprowadzeniem ich do systemu. Jedną z nich była Mbete. Jej energia od początku mnie przyciągała, choć kompletnie nie wiem, dlaczego.

W przypadku Twórców nie istnieje podział płciowy, nie szukamy partnerów, nie rozmnażamy się. Po prostu trwamy. Kiedy i gdzie tylko się da. A mimo tego nagle poczułem głębokie zespolenie z energią istoty kompletnie odmiennej, która w dodatku niemal zginęła ze strachu, poznając naszą naturę. Zaopiekowałem się nią, pomogłem wszystko zrozumieć, co było trudne, ponieważ jej myślenie abstrakcyjne było dopiero na początku ewolucyjnej drogi. I być może właśnie to mnie przyciągnęło, ta dzikość, naturalność, a zarazem otwartość. Sam nie wiem.

Dość powiedzieć, że gdy ja eksperymentowałem z rozwojem potencjału hominidów, wśród Twórców doszło do konfliktu. Po przeanalizowaniu danych, zgromadzonych na temat Ziemian, większość stwierdziła, że wystarczy nam jeden gatunek, a pozostałe, jako zbyt prymitywne, należało zlikwidować. Oczywiście sprzeciwiłem się temu, podobnie jak pomysłom o całkowitej likwidacji oryginalnej ziemskiej biosfery. Nie zgodziliśmy się również w kwestii poziomu podrasowania potencjału intelektualnego hominidów. W pojęciu większości musiało ono mieć swoje granice, aby ludzie nie zorientowali się w sytuacji i nie stworzyli technologii dorównującej naszej. A potrafiliby to zrobić, gdyby nie nasze blokady.

W moim uznaniu należało ukazać ludziom prawdę i wykorzystać ich pełny potencjał, a ziemską biosferę dopasować do naszych potrzeb, a nie całkiem niszczyć, co na dłuższą metę mogło wszystkich wzbogacić. Sam tego doświadczyłem, łącząc swoją energię z Mbete. Prócz kilku członków zespołu badawczego, nikt nie chciał mnie słuchać. Doszło więc do walki. Morderczej i bezpardonowej, bo tylko taką rozumieliśmy. Walkę tę przegrałem, ale wszyscy

Twórcy wyszli z niej osłabieni. Dlatego zaproponowali rozejm. Dzięki niemu mogłem wtopić się w system jako jeden z ludzi. Wyprosiłem ich o zachowanie istnienia Mbete. Twórcy się zgodzili. Wiedziałem, że będą ją traktować jak coś gorszego, że będą ją wykorzystywać do najgorszych prac. W tym miejscu zaskoczyli mnie kreatywnością, bo zrobili z niej oprawcę ludzkich umysłów. Była to niezwykle wyrafinowana i okrutna kara, którą Mbete poniosła za to, że odważyłem się sprzeciwić systemowi. I gdy ona przez tysiące lat musiała torturować bezbronnych ludzi, ja rosłem w siłę.

Było to coś, czego nikt nie mógł przewidzieć, a już na pewno nie Twórcy. Zapatrzeni w siebie i gardzący innymi formami istnienia, nie przyjmowali do wiadomości faktu, że można być kimś lepszym dzięki innym istotom. A mi każde życie, każdy cykl dodawał wiedzy i siły. Ostatnim z moich nauczycieli był Robert Kamiński, Czacha. Myślę, że będzie to moje ulubione wcielenie.

– Dlaczego właśnie teraz? – zainteresowała się Mbete.

– Zanim Twórcy wpakowali mnie w pierwszy cykl, udało mi się wprowadzić zabezpieczenie, by nikt mnie nie rozpoznał. Czacha, za pomocą modulacji nieboprzestrzeni, złamał blokadę. Ty rozpoznałaś mnie jako pierwsza.

– Nie mogłam uwierzyć.

– Czy dlatego po pierwszym spotkaniu odeszłaś?

– Przestraszyłam się, ale potem zrozumiałam, że już dość czekania. Sama nasłałam na ciebie Twórców, bo chciałam, żeby odesłali cię do czyśćca. Byłam pewna, że rozkażą mi cię zdekonstruować.

– I właśnie to mnie uwolniło.

– Nadal nie rozumiem, dlaczego im się przeciwstawiasz.

– Są pasożytami. A ja chcę istnieć w symbiozie.

– I teraz będzie kolejna wojna.

– Musimy zmienić wolę Twórców albo zmusić ich do odejścia. Już wystarczająco skrzywdzili ten świat.

I wtedy pomyślałem, że to ludzie będą kluczem do zwycięstwa.

9.

Moje przybycie poprzedziłem patetyczną symfonią połączoną z ostrym gitarowym riffem. Tak, jak zrobiłby to Czacha. Zaskoczeni ludzie zaczęli tłumnie się gromadzić, chłonąc rytmiczną wibrację nieboprzestrzeni. Pojawiłem się między nimi, tryskając energią.

– Czacha – zdziwił się Rafael – to ty?

– Tak.

– Jesteś jednym z Twórców?

– Byłem. Teraz jestem kimś więcej.

– Po co do nas przybyłeś?

Zaczekałem z wyjaśnieniem, aż zbierze się więcej niebiańców.

– Zostanie wam teraz przekazana wiedza potrzebna do dalszej egzystencji.

Pokazałem im wszystko. Odkrycie prawdy o Twórcach i ich rzeczywistości było dla ludzi wielkim szokiem. Wielu z nich utraciło integralność, rozpraszając się w niebiańskim eterze. Inni zapałali chęcią zemsty. Wszyscy razem stworzyli pulsujący emocjami obłok energii, którą teraz należało odpowiednio ukierunkować. Niebiańcy otoczyli mnie, czekając na ciąg dalszy.

– To co robimy? – spytał rozgorączkowany Tetsuo. Wtórował mu równie podniecony towarzysz Fuentes, któremu przypomniała się rewolucyjna przeszłość.

– Nie zostawisz nas teraz, prawda?

– Poprowadzę was do walki. A potem urządzimy wszystko po nowemu.

– *Viva la revolución!* – zakrzyknął Rafael.

Koniec.

Jeśli opowiadanie przypadło Ci do gustu, możesz wesprzeć moją działalność stawiając mi kawę:

https://buycoffee.to/szymon-szymanski

